Rok VII. Kraków-Podgórze, Piątek 15 Października 1909 Nr. 235

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal. drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Co niesie dzień polityczny.

Upadek gabinetu Bienertha.

Ustąpienie czeskich ministrów. — Jak postąpią polscy ministrowie? — Bar. Bienerth pozostaje mężem zaufania cesarza. — Złe wróżby dla Izby posłów.

Sytuacya polityczna w Wiedniu jest bardzo poważna.

Gabinet bar. Bienertha lada chwila poda się do dymisyi. Upadek gabinetu nastąpi z powodu zadecydowanego ustąpienia ministrów czeskich Brafa (rolnictwo) i Zaczka (ministra rodaka), którzy — wobec sytuacyi wytworzonej uchwaleniem w 4 niemieckich Sejmach ustaw krajowych o wyłączności języka niemieckiego — nie chcą w gabinecie Bienertha zasiadać.

„Narodni Listy“ zajmują się kwestyą następstwa po bar. Bienercie. Stwierdziwszy, że jego gabinet, pozbawiony czeskich ministrów, ani jednego dnia się nie utrzyma, dochodzą one do przekonania, że bar. Bienerth ma jeszcze tak silne poparcie cesarza i następcy tronu, iż najprawdopodobniej **on sam otrzyma misyę utworzenia gabinetu.** Skoro niemożliwym będzie gabinet parlamentarny bar. Bienertha, utworzy on gabinet biurokratyczny, który rządzić będzie bez parlamentu a nawet bez § 14 na wzór Węgier. „Narodni Listy“ kończą swój artykuł słowami: „Z wielkiem naprężeniem czekamy, jak politycy, a w szczególności polscy ministrowie zachowają się wobec antyczeskich ustaw. Te ustawy mają niewątpliwie ten sam hakatystyczny charakter, co ustawy antypolskie w Prusiech. Wiemy, że cały naród polski będzie po naszej stronie, ale nie wiemy, jak zachowają się dr. Biliński i dr. Dulęba. Co się tyczy dra Dulęby, to jego przeszłość każe się spodziewać, że wyciągnie odpowiednie ze sytuacyi konsekwencye“.

Jest możliwe jednak jeszcze, że cesarz nie przyjmie dymisyi Zaczka i Brafa. W każdym jednak razie Czesi grożą rządowi solidarną opozycyą i **obstrukcyą.** Wobec tego obawiać się należy bardzo **krótkiej, ale burzliwej sesyi.** W razie obstrukcyi bar. Bienerth ma zamiar zaraz odroczyć Izbę posłów.

Seans z nowem medyum dra Ochorowicza.

Promienie sztywne. — Promienie Xx.

Znany literat warszawski, p. Ignacy Baliński, pisze w „Kuryerze Warszawskim“ o niezwykle ciekawym seansie z nowem medyum dra Ochorowicza w szczupłem gronie b. poważnych osobistości:

„W zeszłą sobotę byliśmy świadkami kilku z tych doświadczeń, które pozwoliły drowi Ochorowiczowi w czasie ostatniego pobytu w Paryżu stwierdzić niezbicie szereg zjawisk materyalizacyi pewnych prądów i ich działanie.

Nie będę oczywiście wdawał się w próby wyjaśnienia naukowego tych zjawisk, co będzie przedmiotem komunikatu Ochorowicza na obecnym zjeździe psychologów polskich w Warszawie, opiszę tylko poprostu to, cośmy widzieli w warunkach obserwacyi bardzo dogodnych i wyłączających wszelkie pobudki i usiłowania mistyfikacyi. A proszę wierzyć, że nie z większem przejęciem przyglądały się tysiączne rzesze na polach pod Reims, Brescią czy Frankfurtem szybowaniu aeroplanów i balonów Bleriota, Lathama, Curtisa i Zeppelina w przestworzach powietrznych, niż nasze towarzystwo, złożone z pp. J. A. Święcickiego, prof. Smoleńskiego, dra Watraszewskiego, dyr. Barylskiego i podpisanego, przypatrywało się samoistnemu podnoszeniu się rozmaitych przedmiotów obszernej pracowni prezesa Kasy literackiej.

Tam było ujarzmianie i wyzyskanie stałych, ogólnych praw natury, tu — stwierdzenie istnienia nadzwyczajnych i pozornie wręcz przeciwnych owym ogólnie przyjętym prawom, niby jakichś praw rewolucyjnych.

Zebraliśmy się u gospodarza punktualnie o godz. 8-ej; niebawem nadszedł prof. Ochorowicz ze swojem niezwykle władnem medyum, panną Stanisławą Tomczykówną, młodą, przystojną brunetką, średniego wzrostu i kompleksyi.

Po zapoznaniu się z nią i rozmowie o wrażeniach paryskich, Ochorowicz usypia medyum. — I oto powstaje z fotelu w ciele p. Stanisławy Tomczykówny dziewczynka, także Stanisława, dla której świadomości tamta jest zupełnie inną osobą: „dużą Stasią“. Zapoznaje się na nowo z nami, przypomina swoje seanse paryskie, Bicheta, Maxwella i innych, którzy ją obserwowali, a głos, ruchy i sposób mówienia ma odmienne, żywsze, weselsze; tylko przy samych doświadczeniach poważnieje.

Regulujemy światło; ale Stasia nie żąda bynajmniej ciemności. Na biurku w środku pokoju płonie duża lampa spirytusowa, przyćmiona nieco i przykryta abażurem, na kominku zostawiamy palącą się jedną świecę w kandelabrze. Nadto ze wszech okien, zasłoniounych białemi storami bije blask rewerberów elektrycznych, a przez matowe szyby drzwi do przedpokoju wlewa się światło lampy. Na stole, przy którym siadamy dookoła, możnaby od biedy grać w *bridge'a* bez wielkiego wysiłku wzroku; słowem: widać dobrze.

Łańcuch rąk niepotrzebny. Prąd tajemniczy sam się zbiera u Stasi i koncentruje w palcach, co ona odczuwa przez kłucie, jakby szpilkami.

Oglądamy ręce medyum, włosy, wreszcie stół, czy niema jakich nitek, kleju i t. p. Kontrolę prowadzi „sceptyk“ dr Watraszewski.

Do pierwszego doświadczenia służą nożyczki p. Święcickiej, przyniesione w tej chwili z jej pokoju i położone przed nami na stole. Jak tylko prąd się zebrał, co objawia się także pulsacyą i drżeniem mięśni w ramionach i łopatkach medyum, Stasia zbliża nieco palce do nożyczek, czyni nad niemi jak gdyby magnetyczne „pasy“, ale w odległości kilku cali — i nożyczki podnoszą się same naprzód ostrzem, potem całe ponad stołem, okręcają się w powietrzu i opadają z brzękiem. Widzimy to wyraźnie i doskonale.

Do drugiego doświadczenia bierzemy ważki do listów z biurka gospodarza i zawieszamy je na kandelabrze. Na jednej szalce dr Watraszewski kładzie srebrną dziesiątkę, wskutek czego ta się opuszcza na dół. Pod wpływem prądu z rąk medyum ciężar dziesiątki, jak gdyby się znihilował: szalka z nią podnosi się w górę, a pusta opuszcza i stoją obie w równowadze.

Zjawiska te jednak wyczerpują medyum i musi czynić między niemi pauzy.

Dr Ochorowicz tłumaczy, że ów prąd, czerpiąc cząsteczki z ciała medyum, a może nawet z podnoszonego przedmiotu, materyalizuje się i staje się realnem wiązadłem (jak gdyby nitką) między rękoma medyum, i ono to unosi przedmiot. Posiada on wiele fotografij tego zmateryalizowanego prądu (promienie Xx.).

Trzecie doświadczenie jest bardzo efektowne. Kładziemy na stole scyzoryk i dwa kieszonkowe wysuwane ołówki. Odległość między niemi wynosi dwa, trzy cale. Stasia, pomagając sobie głosem, jakby przemawiając do nich i trzymając nad niemi ręce, każe się im zbliżać do siebie końcami, rozsuwać, przesuwać, wreszcie ustawić się w jedną prostą linię. Wygląda to zupełnie tak, jak gdyby ktoś z góry lub z pod spodu kierował tymi przedmiotami za pomocą silnego magnesu.

— Chcę zapalić papierosa — mówi medyum.

— Dobrze, ale niech sam ci wejdzie w usta — odpowiada Ochorowicz.

Sięgamy wszyscy skwapliwie do papierośnic, prof. Smoleńskiemu udaje się najprędzej otworzyć swoją, jego więc papieros bieleje z dumą na stole. Do tej jednak operacyi nie wystarcza Stasi prąd własny, wzywa zatem do pomocy osobę, o której obecności w pokoju dotychczas ani się nam śniło. Osobą tą jest niewidzialna dla nas trzecia „maleńka Stasia“, dziecię psotne i figlarne, która zwykle asystuje przy transie Stasi, lecz nie zawsze jej słucha i nieraz stuka, hałasuje, porusza i wywraca meble.

— Stasiu, pomóż mi podnieść papierosa! — mówi medyum.

— Gdzież jest ta Stasia? — pytam.

— Jest teraz za panem.

Aczkolwiek lubię dzieci, nawet psotne, obecność jakiejś Stasi za plecami nie wydała mi się zbyt miłą. Na szczęście przesunęła się około mego sąsiada do medyum, bo niebawem ujrzeliśmy, jak między jego, dość szeroko rozstawionemi rękoma, uniósł się jeden koniec papierosa Smoleńskiego z tytoniem, potem munsztuczek, wreszcie papieros sam bez czyjegokolwiek dotknięcia wsunął się w usta medyum, które z uczuciem ulgi i widocznej przyjemności kazało go sobie zapalić.

Podnoszeniem się kilkakrotnem w górę stolika, na którego blacie medyum trzymało rękę, zakończyliśmy doświadczenia tego wieczoru, odkładając inne do następnego seansu.

Wkrótce panna Tomczykówna, „duża Stasia“, zbudzona ze snu, zasiadła z nami do wieczerzy.

...I cóż z tego? zapyta wielu. Nie wiem, odpowiadam, ale przypominam, że przed stu dwudziestu laty zadawano to samo lekceważące pytanie Galvani'emu, kiedy w pobliżu jego pierwotnej maszyny elektrycznej podskakiwało udo martwej żaby. A dziś epigoni tych filistrów jeżdżą tramwajami elektrycznymi i mają światło na zawołanie, nie myśląc o żadnych udach żabich Galvan'iego“.

Ig. Baliński.

Z za kulis naszego sądownictwa.

Skarga radcy Miedniaka i odpowiedź prez. Pogorzelskiego. — Dawne dobre czasy! — Urządzenia sal rozpraw w sądzie karnym. — Biedni dziennikarze. — Wzrost agendy sądowej i brak sił sędziowskich. — Znużeni sędziowie. — Ukradłaś kozę!

Onegdaj rozegrała się charakterystyczna scena w sali sądu przysięgłych. Jeden z przysięgłych radca m. Miedniak, zabrał przed rozprawą głos i wytknął niewygody i niedogodności, wśród których sędziowie zmuszeni są spełniać swój trudny urząd. Skarga była aż nadto uzasadniona — i z pewnością każdemu z przysięgłych jakby z ust wyjęta. Aliści nazajutrz prezydent sądu karnego radca dworu Pogorzelski przybył do sali i, odpowiadając na interpelacyę przysięgłych, usiłował w nich wmówić, że tak, jak jest, jest bardzo dobrze! Sala bowiem już trzydzieści lat służy sądowi — i dobrze było, więc nie istnieje gwałtowna potrzeba większych zmian i adaptacyj.

Te słowa pana prezydenta zaiste znamienne są dla stosunków w naszych sądach.

Faktycznie zarząd sprawiedliwości, zdaje się, stoi wogóle na tem stanowisku, że to, co wystarczało przed 30 laty, to może i obecne zaspokoić potrzeby. I nie chcą się naczelne władze liczyć z tem, że w tych trzydziestu latach wiele się zmieniło i że do tych zmian należy zastosować także urządzenia sądowe.

Przypatrzmy się naprzód, jak wyglądają urządzenia naszego sądu karnego.

Przedewszystkiem główna sala dla rozpraw przed sądem przysięgłych.

Sala ciemna, brudna i ponura, z fatalnem powietrzem i z najprymitywniejszą wentylacyą. Ława przysięgłych uderza swoją niewykwintną prostotą — i nie-

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

32

Ciąg dalszy.

— Ale dowody! Dowody! — jęczał oficer. — Nie pisanych dowodów... Ale został nam jedynie ten żywy dowód, to ta mała Nijak. Wszak będziesz mi towarzyszył, doktorze, do Syamu?

— Ja? Alež wiesz przecie, kapitanie, że mam tu w poselstwie niemieckiem obowiązki...

— Przedewszystkiem jesteś pan w służbie państwa niemieckiego. No, ruszajmy — przerwał nagle szorstko, dotykając brutalnie ramienia Nijak.

I wszyscy troje posuwali się dalej jak cienie; przeszli znów parkan w ten sam sposób, jak poprzednio.

Samochód czekał w temsamem miejscu.

Von Gotag usadowił Nijak, doktora i wkońcu sam wsiadł do powozu, rzucając rozkaz Jeffonsemu:

— Na cmentarz misyi angielskiej!

Samochód ruszył momentalnie.

Tylko pod samym parkanem została jakaś plama czarniejsza, zda się, niż ta noc, co ją otacza.. Ma kształty ciała ludzkiego.

Upiór.

— Na pomoc! O święci niebiescy!

— Duch! Upiór!

— Uciekajmy!

Rozbrzmiewało po korytarzach pensyonatu w misyi angielskiej około godziny czwartej rano.

Mrs. Bluddy przed kwadransem zbudziła była służące, pokojowe i wraz z niemi zeszła do pokoju, w którym bracia Doi-Nan postawili trumnę, przeznaczoną na wieczną sypialnię dla nieszczęśliwej Lizzie Topaz.

Trzeba było przenieść trumnę zmarłego dziewczęcia i złożyć weń ciało tej, której imienia poczciwa mrs. Bluddy nie mogła wymówić bez obfitego potoku łez.

Cztery służące podniosły trumnę, skarżąc się na zbytni i całkiem niespodziewany jej ciężar i zaniosły na pierwsze piętro.

Na białem dziewiczem łóżeczku leżała ubrana w śnieżne szaty i obsypana kwiatami Lizzie. Zdawała się pogrążona w głębokim tylko śnie.

Rozżalona widokiem spokoju i bez ruchu tej drogiej twarzyczki, mrs. Bluddy zalała się łzami, podczas gdy służące, rozmawiając szeptem, jakby bojące się zbudzić zmarłej, odkręcały śrubki, przytrzymujące wieko trumny. Wreszcie uniesiono wieko...

Z trumny wyskoczyła jakaś wątła postać ludzka!..

Rozległy się krzyki nieopisanej trwogi.

Służące pouciekały w różne strony, zagarniając z sobą równie nieprzytomną przełożoną.

Wrzawa i hałas zbudziły dom cały, ze wszech stron przybiegali na pół ubrani: profesorowie, nauczycielki, służący, ogrodnicy.

— Co to takiego?

— Co się stało?

— Pożar? Złodzieje?

— Upiór, zły duch wyskoczył z trumny, przyniesionej dla miss Lizzie Topaz!

Oburzenie ciała nauczycielskiego nie miało granic...

— Cóż za żarty? Jakże można tak kpić z poważnych i mądrych mistrzów.

P. Napoleon Prudent, który nadbiegł razem z innymi, zwrócił się po objaśnienie wprost do zacnej ochmistrzyni.

Ale odpowiedź mrs. Bluddy nic nie zdołała wyjaśnić:

— Ja nic kompletnie nie widziałam, zlękłam się jedynie krzyków służących, które napróżno usiłowałam uspokoić.

Wówczas całe towarzystwo udało się do pokoju zmarłej.

Na środku stołu stała sobie najspokojniej odkryta trumna pusta...

Gniew wszystkich obecnych spadł na służące.

Napróżno biedaczki zaklinały się na *Smoka* i na *Tygrysa* (wedle chińskiego przyzwyczajenia), że widziały napewno; przypisano to przywidzeniu, niewyspaniu, zabobonom...

Potem każdy wrócił do swego łóżka dokończyć przerwanego snu.

Napoleon Prudent oddalił się ostatni. Podczas gdy inni zajęci byli rozpytywaniem służących, szukaniem wyjaśnień, a następnie udzielaniem uwag i napomnień lekkomyślnym służącym, profesor geografii stał nieruchomo przed łożem śmiertelnem i wpatrywał się w martwe rysy dziewicy.

W oczach miał wyraz bezgranicznej rozpaczy. Twarz zmieniła się pod drganiem bólu. On, który do tej chwili żył tak spokojnie, nieświadomy walk i strasznych przejść życiowych, w błogiej i wyłącznej miłości dla geografii, uczuł nagle jak gdyby huragan burzy zmiótł piękny, niezamącony porządek jego myśli.

I teraz oto czuje jak rzewna tkliwość zalewa mu serce.

Za życia Lizzie nigdyby się do tego nie przyznał. Przecież to jego kochana uczennica.

Ciąg dalszy nastąpi.

jednemu z przysięgłych, zasiadającemu na niej, przypominają się minione czasy twardej szkolnej ławy. Prokurator i obrońcy gniotą się razem przy stolikach, nakrytych wątpliwej czystości suknem. Akustyka tak fatalna, że woźny zmuszony jest nieraz wyprawiać dziwne ewolucye ze świadkiem, zanim ustawi go w tym punkcie sali, z którego świadek może być słyszany bodaj przez część sędziów. — Ordynarna baryera oddziela właściwą salę sądową od części, przeznaczonej dla świadków już przesłuchanych i dla dziennikarzy.

Nieszczęśliwi ci sprawozdawcy dziennikarscy gniotą się przy jednym stoliku (bo przed 30 laty był tylko jeden dziennik i stół wystarczał, obecnie dla sześciu pism codziennych już nie wystarcza, a gdy w procesach senzacyjnych zjawią się sprawozdawcy dzienników zamiejscowych, niema wprost mowy o pomieszczeniu się). Na sprawozdawców piszących pcha się ta część publiczności, dla której przeznaczone są t. zw. miejsca rezerwowane.

Tłok, ścisk, zaduch przy większych rozprawach jest nie do opisania. I wprost pojąć nie można, że dziennikarze godzą się w tych warunkach pracować. Jest to iście dowodem potulności polskiej!

Dalsza część sali, przeznaczona dla publiczności, jest rozmiarem i wykwintem zupełnie dostosowana do stylu pierwszej połowy — a galerya wygląda jak ciasny kojec dla gęsi na strychu.

A ta sala przedstawia jeszcze szczyt wykwintu i wygody w porównaniu z dwiema innemi salami, przeznaczonemi dla rozpraw przed zwyczajnym trybunałem!

I tak na II-giem piętrze znajduje się pokój o trzech oknach, przezwany szumnie „salą rozpraw nr. 44“. Jest to klita, która wyklucza jawność rozpraw, gdyż z powodu braku miejsca publiczność prawie tam nie ma dostępu. — Trzecia sala, nr. 9, na I-szem piętrze, jest norą tak ciemną i ponurą, że w tej części, gdzie ustawiony jest stoliczek dla dziennikarzy, pisać nie można. — Jako poczekalnie dla świadków służą brudne, ciasne przedpokoje.

Tak wyglądają sale rozpraw w stołecznem mieście Krakowie, takie nory są świątynią sprawiedliwości!

Wcale nie lepiej przedstawiają się biura sędziów śledczych, o ile chodzi o wygodę publiczności. Poczekalnia dla świadków jest tam rzeczą nieznaną, a świadkowie oczekują swej kolei, spacerując po korytarzu, w którym w zimie kopci smętnie piecyk żelazny. — Przewodniczący senatów karnych lokowani są z powodu braku miejsca po dwu w jednem biurze, a więzienie, połączone ściśle z gmachem sądowym, uprzyjemnia sędziom żmudną pracę, bo w pawilonie sądowym na parterze śpiewają i wyją zbrodniarze waryaci, prawdziwi i symulanci, zwożeni z całej zachodniej Galicyi do oddziału psychiatrycznego.

O wadliwościach urządzeń więzienia pisaliśmy już niedawno w „Nowinach“ z okazyi licznych zamierzonych ucieczek.

* *

Jak gmach sądowy przed 30 laty mógł wystarczyć dla ówczesnych potrzeb, tak i liczba sędziów była dostateczna. Dzisiaj agenda wzrosła w sposób olbrzymi — natomiast pomnożenie sił sędziowskich nie stoi w żadnym do niej stosunku. Sędziowie są przepracowani — i mimo największych wysiłków nie są w stanie podołać swym zadaniom. Rozprawy przed zwykłym trybunałem trwają bez przerwy od godziny 9-tej do godziny 4-tej i 5-tej po południu, więc nie dziw, że wobec przemęczenia i zdenerwowania sędziów wymiar sprawiedliwości odbywa się w sposób nie zupełnie zgodny z procedurą karną, którą się z konieczności bardzo upraszcza. Przemęczony trybunał, mając na jeden dzień wyznaczonych kilkanaście rozpraw, patrzy krzywem okiem na adwokatów, którzy w interesie klienta swymi wnioskami przedłużają sprawę. Trybunałowi spieszy się, bo musi „odstawić“ swoich kilkanaście rozpraw dziennie.

Jak wygląda taka procedura, niechaj autentyczny przykład posłuży za ilustracyę.

Przed kilkunastu dniami zabłąkałem się koło godziny drugiej do ciupki rozpraw Nr. 44.

W zaduchu nie do opisania urzędował trybunał, złożony z czterech członków o zmęczonych fizyognomiach. Toczyła się sprawa o kradzież kozy.

— Woźny, proszę zawołać oskarżoną!

Woźny (istotny zabytek z przed lat trzydziestu) wprowadził jakąś babę.

Przewodniczący pod nosem odmamrotał babie galopem akt oskarżenia.

— No więc, przyznaj się, ukradłaś kozę?

Baba zaczyna się tłomaczyć, że nic nie wie o żadnej kozie, ale nie dano jej mówić.

— Świadkowie przecie ci zaprzysięgną! — mówi przewodniczący.

— Jak się przyznasz, będzie ci lżej! — odzywa się znudzony jeden wotant.

— My cię tu już dobrze znamy! — odzywa się drugi wotant.

Baba fort zaklina się, że kozy na oczy nie widziała — i po chwili wyjaśnia się, że oskarżenie o kradzież kozy dotyczyło zupełnie innej baby. Gdyby nie ten pospiech proceduralny, nie przyszłoby do tej humorystycznej, a jednak smutnej sceny.

Takich przykładów znalazłoby się więcej, bo wprost nie można wymagać od ludzi — a sędziowie nie są przecie maszynami — aby przez ośm godzin mogli z natężeniem śledzić przebieg rozprawy i przytomnie, z rozważeniem wszystkich okoliczności, ferować wyroki.

Zarówno adwokaci, jak strony i świadkowie żalą się dalej, że wyznacza się kilkanaście rozpraw na jeden dzień — i trzeba nieraz 2—3 godziny wyczekiwać swej kolei.

Wszystkie te niedomagania są winą wyłącznie administracyi, która wprost wyzyskuje personal sędziowski i nie zwiększa ilości sędziów pomimo gwałtownej potrzeby w tym kierunku z wielką szkodą społeczeństwa, i z ujmą powagi sądu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

Wadowice. *Przed wyborami do „Czytelni urzędniczej“.* Zdawałoby się na oko, że na prowincyi stosunki społeczne i towarzyskie pośród t. zw. inteligencyi powinny układać się w sposób pożądany i normalny, łącząc wszystkich ludzi dobrej woli we wspólną gromadę, dążącą zgodnie do urzeczywistnienia wspólnych celów, mających na widoku bądź pracę patryotyczną, bądź dobrobyt i walkę z nędzą, bądź zapewnienie godziwych rozrywek jednostkom i ogółowi. A jednak inteligencya na prowincyi zbyt często waśni się z sobą, podejrzewa się wzajemnie, drze z sobą koty, nienawidzi się jawnie i skrycie, przystawiając sobie wzajemnie „stołka“.

Weźmy n. p. czy to instytucyę finansową czy społeczną, jak stowarzyszenia Szkoły ludowej, „Sokoła“, straży ochotniczej ogniowej, czy filantropijną, wszędzie zauważymy namiętną walkę dwóch co najmniej partyj, rzekomo pragnących dobra ogólnego, w istocie zaś forytujących tylko swych protegowanych, nieustanny ferment, rozkładowo działający, nieustanne wrzenie, wywołujące od czasu do czasu..... wybuch w szklance wody...

Osób chętnych do pracy w stowarzyszeniach jest dużo, jak się okazuje, niekiedy za dużo, względnie do naczelnych, najpożądańszych stanowisk, przyczem, rzecz godna uwagi, jakimś zwyczajem odwiecznym, jedne i te same osobistości zajmują najczęściej stanowiska naczelne w kilku, jeżeli nie we wszystkich instytucyach...

W dalszym logicznym wyniku tego spełniania kilku urzędów honorowych i niehonorowych (w znaczeniu: płatnych) bywa to, że te wybrane osobniki, obarczone pracą, zaniedbują niektóre swe obowiązki, lub pracując nad siły, zużywają je przedwcześnie, stając się nieużytkami przepracowanymi.

Czyż wobec takich stosunków może być mowa o zupełnie prawidłowym rozwoju stowarzyszeń i instytucyj? Jednym ze środków poprawy byłoby danie upustu energii chętnych pracowników społecznych powoływaniem ich na rozmaite stanowiska honorowe, wymagające szczerego trudu i poświęcenia, z takiem rozrachowaniem, aby „ludzi“ powołanych było jak najwięcej, aby dygnitarzy tytularnych, zajmujących po parę, albo po kilka stanowisk, nie było wcale! Szereg oponentów zmniejszy się wtedy sam przez się.

Przodownictwa pewnego, kierunku moralnego potrzebujemy wszędzie. Niech jednak tytułem do przodowania tego będzie swobodny wybór większości (a nie jak dotąd przez aklamacyę), a nie zaś trzymanie się pańskiej klamki i schlebianie próżnym i wywyższającym się ponad inne jednostkom.

Niech ton prowincyi nadają: najzasłużeńsi, najzacniejsi, przedstawiciele wszystkich stanów pospołu, zgodnie bez waśni, ale nie jakieś kółka, które same narzuciły się na prowodyrów i przez swe stosunki pozakulisowe pościągały do siebie adherentów, spieszących owczym pędem tam, gdzie wskażą przewodnicy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obchód ku czci Słowackiego w Krakowie.

Teatr imienia Słowackiego. Jak wiadomo Rada miasta Krakowa powzięła myśl nazwania teatru miejskiego w Krakowie teatrem imienia Słowackiego. — Uchwałą tą pragnie Reprezentacya naszego miasta upamiętnić rok Słowackiego i utrwalić ten kult, który w roku jubileuszowym odezwał się wzmożonem tętnem. Sobotnie przedstawienie, zainicyowane przez komitet obchodowy, będzie pierwszym wieczorem, granym w teatrze imienia Słowackiego.

Ze względu na niezwykłą odświętność tego dnia, komitet obchodu jubileuszowego uprasza publiczność, by zechciała w teatrze zjawić się w sobotę w stroju uroczystym.

Odezwa jubileuszowa. W dniu wczorajszym pojawiła się na rogach ulic odezwa komitetu jubileuszowego ku czci Słowackiego. Szczegółowy program uroczystości opiewa: W sobotę o godz. 5 po południu inauguracyjne posiedzenie „Towarzystwa im. Słowackiego“ w auli Uniwersytetu; o godzinie wpół do 8 uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim. W niedzielę o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele Maryackim; o godz. wpół do 12 otwarcie wystawy pamiątek po Słowackim w gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych; o godz. 3 przedstawienie w teatrze ludowym, urządzone przez komitet jubileuszowy; o godz. 4 koncert ku czci Słowackiego w sali starego teatru.

Illuminacya kartkowa. Sto kilkadziesiąt sklepów we wszystkich dzielnicach miasta zostało zaopatrzonych w nalepki z podobizną Słowackiego, któremi cały Kraków przyozdabia okna w uroczyste dnie 16 i 17 października. Jak sympatycznie przyjęta została w naszem mieście myśl tego sposobu illuminacyjnego, świadczy fakt, że już w pierwszym dniu rozsprzedaży rozeszło się kilkadziesiąt tysięcy tych artystycznie pomyślanych kart.

Biusty Słowackiego. Staraniem i na dochód akad. komitetu sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju ukazały się biusty poety, wykonane z gipsu wedle jedynego znakomitego modelu portretu wieszcza w dwóch odmianach, a mianowicie w formie imitacyi spiżu i białej emalii. Zbliżające się obchody jubileuszowe pociągną zapewne wielki zbyt biustów, prawdziwych dzieł sztuki i zapewne nie znajdzie się żadne Towarzystwo, szkoła lub inne instytucye, któreby czy to dla dekoracyi jubileuszowej, czy też dla trwałej pamiątki roku poety nie umieściły w swych lokalach wizerunku wieszcza. W jednej z miejscowości bliskiej Krakowa ma nawet stanąć pomnik publiczny z takim biustem. Sprzedaż w znikomo niskiej cenie po 24 koron objęły: Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej (Rynek C-D) i sklep p. Ditmara (Rynek A-B). Dla towarzystw i instytucyj mogą być przyznane pewne drobne zniżki, za zgłoszeniem się listownie do komitetu (ul. św. Anny l. 5).

Rozwiązanie komitetu pochodowego. Komitet, zawiązany dla urządzenia pochodu w czasie uroczystości jubileuszowych ku czci Słowackiego, wobec braku poparcia, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za nieudanie się pochodu w rozmiarach, któreby odpowiadały chwale wieszcza, rozwiązał się. Wobec tego pochodu nie będzie.

Co słychać w mieście?

Aresztowanie krakowskich bombiarzy.

Nareszcie po energicznym, żmudnym śledztwie, udało się policyi dostać w swe ręce sześciu ludzi, na których ciążą bardzo silne podejrzenia, iż oni właśnie byli sprawcami ostatnich wybuchów „bomb“ w Krakowie.

Po ostatnich faktach wybuchów, dyrektor policyi p. Flatau zarządził energiczne śledztwo we wszystkich możliwych kierunkach. Objęto tedy śledztwem pracownie techniczne wszelkiego rodzaju i rozciągnięto po ulicach Śródmieścia, gdzie się wybuchy powtarzały, ścisłą inwigilacyę przez organa policyjne. Od początku śledztwo odbywało się pod kierunkiem i przy osobistym udziale dyrektora Flataua.

Wczoraj po południu wpadnięto na poszlaki, że w tej sprawie jest wplątanych 6 osób, co do których udało się zaraz zebrać bardzo podejrzane momenty, tak odnośnie do ich alibi, jakoteż do jakości materyałów, z których owe „bomby“ były sporządzone. W nocy aresztowano te sześć osób i przeprowadzono w ich mieszkaniach ścisłą rewizyę, przy której zakwestyonowano podejrzane narzędzia i materyały.

Dzisiaj od samego rana toczyły się wytężone dochodzenia, przy dalszym kierunku i udziale dyr. Flataua. Sprawa znajduje się obecnie w tem stadyum, że daje podstawy do przypuszczenia, iż sprawcami są właśnie aresztowani. Trzech z nich brało udział w rzucaniu „bomb“ bezpośrednio, trzech jest współwinnych. Do jutra rana śledztwo ustali szczegóły i będzie można ogłosić nazwiska aresztowanych.

Aresztowani pochodzą wszyscy z Krakowa. Jeden jest terminatorem, jeden czeladnikiem ślusarskim, jeden pyrotechnikiem. Dwóch z nich jest młodych, czterech zaś przekroczyło już czterdziestkę. Wszyscy działali w porozumieniu. Dwóch z nich jest, zdaje się, umysłowo anormalnych.

W śledztwie brali czynny udział dyr. Flatau, radca Swolkien, komisarz Krupiński oraz inspektor Bron. Karcz i p. Mohr.

Głównym sprawcą wybuchów jest p. Zygmunt Mądrzykowski, który w Czarnej Wsi prowadził bez pozwolenia pracownię pyrotechniczą i sprzedawał świadomie materyały wybuchowe ludziom, którzy z nich robili owe bomby. Podczas rewizyi w pracowni p. Mądrzykowskiego znaleziono materyały wybuchowe podobne do tych, z jakich były fabrykowane owe bomby i wiele pocisków wojskowych, zapewne kradzionych.

Motywy i cel tych zamachów na razie nie zostały wyjaśnione.

Kanalizacya Wisły pod Krakowem.

Wczorajsza „Wiener Zeitung“ przyniosła wiadomość o rozpisaniu przez dyrekcyę budowy dróg wodnych ofert na roboty pierwszej i drugiej części kanalizacyi Wisły. Według zasięgniętych przez nas informacyj w krakowskiej ekspozyturze dróg wodnych, sprawa ta przedstawia się następująco:

Rozpisane obecnie roboty budowlane około kanalizacyi Wisły pod Krakowem i Podgórzem obejmują przestrzeń dwóch części, t. zw. losów, a mianowicie przestrzeń od ul. Starowiślnej aż do stacyi kolei żelaznej w Grzegórzkach po lewym brzegu i przestrzeń od Ludwinowa poniżej mostu aż do mostu kolejowego w Podgórzu po prawym brzegu Wisły. Roboty te obejmują wykonanie murów bulwarowych po obu brzegach, wykonanie bulwarów ładowniczych i nadbrzeżnych oraz kollektorów na wymienionych przestrzeniach, przyczem koryto Wisły będzie odpowiednie uregulowane. Bulwary te zaprojektowane zostały w ten sposób, że będą się łączyć z budowlami w sprawie ochrony Krakowa przed powodzią bez względu na to, który projekt regulacyi Wisły będzie zatwierdzony przez ministerstwo, zaś poniżej Krakowa łączyć się będą z wałami ochronnymi Wisły, budowanymi przez Wydział krajowy.

Roboty te stoją w bezpośrednim związku z budową kanału Dunaj-Wisła, gdyż mają umożliwić przejście ruchu z kanału spławowego do portu kanałowego w Płaszowie. Ponadto są one również przeznaczone do ochrony Krakowa przed powodzią.

Oferty na wymienione roboty trzeba wnosić do ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych w Krakowie, ul. Basztowa l. 18, najpóźniej do 15 listopada b. r. do godz. 12 w południe. Dnia 16 listopada będą one komisyalnie otwarte, a rozstrzygnięcie nastąpi najpóźniej dnia 22 grudnia b. r. Roboty zaś rozpoczną się nieodwołalnie na wiosnę przyszłego roku, a znajdzie przy nich zajęcie wielka ilość robotników nie tylko ziemnych, ale i ukwalifikowanych.

Nabożeństwo Kościuszkowskie. Jutro, t. j. w piątek, jako w 92 rocznicę skonu Tadeusza Kościuszki, odbędzie się o godz. 11 przed południem nabożeństwo żałobne w Katedrze Wawelskiej. Komitet zaprasza rodaków do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tem nabożeństwie.

Arcyksiążę Karol Stefan, bawiąc wczoraj w Krakowie, był wieczorem obecny na koncercie p. Ignacego Friedmana w Starym Teatrze.

Koniec przesilenia w Związku turystycznym. W dniu wczorajszym odbyło się posiedzenie Wydziału kraj. Związku turystycznego pod przewodnictwem wiceprezesa J. Muczkowskiego. Po przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia Wydziału odczytano sprawozdanie Komitetu wykonawczego w sprawie szkontrum ksiąg i kasy Związku. Wydział przyjął sprawozdanie to do wiadomości i udzielił p. Zygmuntowi Rosnerowi zupełnego absolutoryum, a zarazem przyjął rezygnacyę p. Rosnera z posady sekretarza Związku i wypowiedzenie zawartej z nim umowy służbowej. Rezygnacyi prezesa J. E. Antoniego hr. Wodzickiego i I. wiceprezesa, dra Józefa Muczkowskiego Wydział Związku nie przyjął.

Epilog sprawy p. Michalki. Sąd apelacyjny zatwierdził wczoraj wyrok I instancyi, uznający p. J. Michalkę winnym obrazy czci dyrektora kolei w Krakowie, a jedynie karę 30 dni zniżył do 20 dni aresztu, zamienionego na odpowiednią grzywnę. Rozprawie przewodniczył nadradca Gałkowski, oskarżał prokurator dr Lang. Oskarżonego bronił adw. Łachecki.

Zamknięcie wystawy rękodzielniczej odbyło się wczoraj wieczorem. W uroczystości tej wzięli udział posłowie Staniszewski i Zieleniewski, prezes Izby rękodzielniczej radca Kosobucki, radcy Iglicki, Drozdowski, Bialik i Jarra, starsi cechów, majstrowie, których uczniowie obesłali wystawę swemi pracami i znaczny zastęp młodzieży rękodzielniczej. Zgromadzeni zwiedzili jeszcze raz całą wystawę, omawiając fachowo każdy poszczególny dział.

Imieniem komitetu wystawy zabrał głos honorowy prezes wystawy poseł Staniszewski. Zaznaczył on, że rozwój drobnego przemysłu podnosi u nas znaczenie stanu rękodzielniczego, który ma za sobą świetną tradycyę przeszłości. Rozwój ten powinien coraz szybciej postępować. Dzisiaj społeczeństwo podaje chętną dłoń młodzieży rękodzielniczej, oby majstrowie otaczali ją opieką i życzliwością. Tem życzeniem zamknął mowca wystawę.

Radca Kosobucki, złożywszy podziękowanie prezydentowi miasta, dyrektorom szkół zawodowych i komitetowi, zaznaczył, że wystawa ta jest początkiem szeregu dalszych wystaw, które są najlepszym środkiem do poinformowania społeczeństwa o postępach rękodzieła. Mowca podziękował w końcu młodzieży rękodzielniczej, która nie szczędziła trudów i pracy, aby godnie wystąpić przed opinią publiczną.

Rezultat zamkniętej wystawy jest wspaniały. Osiągnęła ona w zupełności cel, jaki sobie komitet wystawy postawił, ułatwiła przegląd dorobku najmłodszego rękodzielniczego pokolenia, wykazała naocznie praktycznie i teoretycznie zapomocą rysunków technicznych postęp na polu drobnego przemysłu. Zwiedziło ją w czasie krótkiego dość terminu przeszło 6.000 osób, co jest najlepszym dowodem, jak ta wystawa była aktualną i interesującą. Obok osób prywatnych zwiedziły ją szkoły zawodowe pod fachowem kierownictwem i dla nich miała ona bodaj czy nie najdonioślejsze znaczenie, była bowiem niejako lekcyą poglądową, zachęcającą młodych rękodzielników do pracy. Komitetowi wystawy należy się więc za jej urządzenie szczere podziękowanie. Na drodze do rozwoju naszego przemysłu była ta wystawa bardzo poważnym krokiem naprzód, co przynosi chlubę komitetowi urządzające-

mu, t. j. Izbie rękodzielniczej i jej prezesowi radcy Kosobuckiemu.

Rozdanie nagród i dyplomów odznaczonym uczniom odbędzie się prawdopodobnie z końcem bieżącego miesiąca w sali Rady miejskiej.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi ekonomicznej pod przew. radcy Domańskiego. Sekcya poleciła magistratowi wydać zakaz jeżdżenia wózkom prywatnym po szynach tramwajowych w tych ulicach, na których jest położony asfalt, albowiem te ręczne wózki odłupują asfalt obok szyn, wskutek czego bruk trzego ustawicznie naprawiać.

Celem umożliwienia dojazdu na wysypisko dla śmieci obok Parku dra Jordana, wydelegowała sekcya komisyę, złożoną z radców miejskich pp.: Dąbrowskiego, Kosobuckiego, Turskiego, Uderskiego i radcy magistratu Kłaczka, aby po zbadaniu sytuacyi zarządziła ostateczne załatwienie sprawy.

Sekcya poleciła magistratowi czuwać nad tem, aby artykułów żywności, jak chleb, mięso i nabiał, nie przywożono do miasta na brudnych, wstręt budzących wozach. W końcu przyznała sekcya kredyt dodatkowy 800 kor. na odpowiednie uporządkowanie ścieżek cmentarza i upoważniła inspektora ogrodów miejskich do natychmiastowego rozpoczęcia robót.

Nowe stragany na Małym Rynku. Mały Rynek, jeden z bardzo ładnych placów naszego miasta, raził dotychczas niesłychanem zaniedbaniem i przedstawiał dzięki niemożliwym wprost w wielkiem mieście straganom obraz, godny Pipidówki, ale nie Krakowa. Wczoraj zaczęto wznosić tam nareszcie nowe stragany, mające zastąpić dotychczasowe obskurne kramy. Te nowe stragany są to długie, na zielono pomalowane skrzynie, zaopatrzone zamykanemi drzwiczkami na przechowywanie owoców. Jak się jednak dowiadujemy i te nowe stragany nie odpowiadają w zupełności potrzebom, nie mają bowiem dachów, tak, że przekupki będą musiały w razie niepogody, która u nas przecie jest na porządku dziennym, rozpinać ponad nimi parasole. No, ale o to już mniejsza. To bodaj dobre, że te budy wstrętne, które dotychczas szpeciły cały plac, znikną nareszcie.

Komisya egzaminacyjna stolarzy w Krakowie. W myśl nowej ustawy przemysłowej z r. 1907 utworzoną została przy Stowarzyszeniu przemysłowem stolarzy i bednarzy w Krakowie komisya egzaminacyjna dla czeladników obu powyższych zawodów, której regulamin zatwierdzony został rozporządzeniem c. k. Namiestnictwa z dnia 24 maja 1909. Obecnie magistrat krakowski, jako władza przemysłowa, chcąc instytucyę tę powołać do życia, zamianował przewodniczącym tejże komisyi p. inż. Wacława Krzepowskiego, redaktora i wydawcę czasopisma „Przegląd Stolarski“.

Z teatru ludowego. „Smocza Jama“, czyli „Krakowiacy i Górale“ opera narodowa, będzie odegraną dziś. Jednym z najpierwszych utworów znakomitego wieszcza J. Słowackiego była wspaniała tragedya p. t. „Mindowe“, której żaden jeszcze teatr polski nie wystawił. Dyrekcya teatru ludowego, po raz pierwszy wystawia wspaniałą tę tragedyę w sobotę b. t. Cały personal teatru bierze w niej udział.

Kolonie wakacyjne szkół średnich. W piątek dnia 15 bm. odbędzie się w sali konferencyjnej gimnazyum św. Jacka posiedzenie Wydziału „Tow. kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych Krakowa i Podgórza“, pod przew. prezesa prof. dra K. Morawskiego. Lwowskie „Tow. nauczycieli szkół wyższych“ przystąpiło do Tow. kolonij wakacyjnych w charakterze członka założyciela.

Ogrojec. Dzięki usilnym staraniom kolejarzy krakowskich w sobotę o godz. wpół do 8 ej rano odbędzie się piękna uroczystość poświęcenia Ogrojca przy kościele św. Mikołaja. W Ogrojcu tym znajduje się figura Chrystusa na krzyżu, do którego kolejarze mają szczególne nabożeństwo. Poświęcenia dokona ks. kan. Rychlak, poczem nastąpi zebranie kolejarzy w „Zjednoczeniu kolejarzy“, na którem komitet złoży sprawozdanie kasowe.

Wiec certyfikatystów. Dnia 17 b. m. odbędzie się w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 o godz. 2·30 po południu wiec certyfikatystów. Towarzystwo zaprasza najusilniej pp. posłów krakowskich, aby zechcieli wziąć udział w tym wiecu i wzywa kolegów i członków do jak najliczniejszego stawienia się.

Ogień w piwnicy wybuchł wczoraj koło godz. 7 wieczór w domu pod l. 11 przy ulicy Czystej. Zajęła się tam mianowicie słoma i przez okna piwnicy zaczął się na ulicę wydobywać kłębami gryzący dym. Przed domem zebrały się tłumy ludzi. Straż pożarna w ciągu godziny ugasiła ogień i zapobiegła nieszczęściu.

Pluskwa „doliniarska“. Przed kilku dniami dopiero donosiliśmy o aresztowaniu 12-letniego malca, który w księgach policyjnych zdobył już sobie oddzielną kartę i niemal honorowe obywatelstwo pod telegrafem; malcem tym był Jaś Jarosz, znany już złodziej kieszonkowy. Śladami Jasia poszedł jego młodszy braciszek, Mikołajek, istna pluskwa doliniarska. Maleńki, szczuplutki, o niewinnej twarzy i oczach dziecka, o jasnych blond włosach i potulnej minie, Mikołajek nie zwróciłby nawet na siebie uwagi, gdyby złodziejskiego rzemiosła nie zaczynał od bezczelnej wprost śmiałości. Wczoraj popołudniu zdołał ten malec pewnej pani, idącej z ul. Grodzkiej ku Rynkowi, otworzyć torebkę ręczną i już miał w ręce znajdujący się w niej pugilares, gdy go nagle złapał za rękę pachołek magistracki p. Władysław Bochenek. Malec dostał się więc odrazu pod telegraf, gdzie zastał przebywającego tam już od kilku dni braciszka. Ładne rodzeństwo!

Gołego okradli. Trzeba przyznać naszym złodziejom krakowskim, że czasami wpadają na dobre pomysły. Tacy np. braciszkowie, 16-letni Jędruś i 12-letni Rufuś Nawrot, dokazali wczoraj nawet tej sztuki, że okradli człowieka — gołego i to w tem naturalnem znaczeniu gołego. Mianowicie obaj braciszkowie poszli się wyzbyć niepotrzebnej zwierzyny z głowy do łaźni ludowej. Zobaczywszy jednak leżące w rozbieralni ubranie jakiegoś jegomościa, zapomnieli o kąpieli, a zaczęli ubranie po kolei rewidować. Znaleźli tam wprawdzie tylko pugilares z kilkudziesięciu halerzami, ale i to nie wystarczyło. Skradli go i chcieli się już wynieść z łaźni, gdy ów goły jegomość którego okradli, wyszedł i oddał obu w ręce policyi. I tak z ludowej łaźni powędrowali braciszkowie do państwowej chłodni — pod telegraf.

Pijawki pasażerów kolejowych. Na dworcu kolejowym dostało się wczoraj w ręce policyi trzech niebezpiecznych specyalistów doliniarskich, którzy operowali głównie w pociągach. Jeden z nich, 17-letni Ignacy Sachs recte Gerstenfeld z Rawy Ruskiej, usiłował jednemu z podróżnych przy wysiadaniu z pociągu wyciągnąć z kieszeni pugilares, a gdy mu się to nie udało, odwrócił się tylko i w sekundzie skradł Józefowi Szwagrowi ze Lwowa z kieszeni spodni 10 kor. Jednak i ta kradzież mu się nie udała, bo go przyłapano za rękę i oddano w ręce policyi. Za chwilę zjawił się na policyi jego przyjaciel, 22-letni Józef Cybulin z Zamościa, również za taką samą sprawkę, a wreszcie do onej kompanii przybył trzeci — 26 letni Jakób Ohrenstein z Tarnowa. Przy wszystkich trzech znaleziono bilety kolejowe z różnych linii; okazuje się z nich, że złodzieje ci grasowali po pociągach niemal w całej Galicyi, od Mysłowic aż po Lwów.

Z Podgórza. *Kronika zaczyna się od mostu.* Jak nakazuje pojęcie czasu i przestrzeni należy najpierw zacząć kroniczkę od mostu. On zawsze troską wyższych władz. Obok setki starych łat, z których ostatnia pochodzi pochodzi z przed paru dni, robotnicy kładą dziś znowu nowe, a wozy muszą wskutek tego stawać, tworząc barykady. I znowu za 2 lub 3 dni będą burzyć inną stronę mostu i tak bez końca...

Ozdobą u wejścia mostu jest domek dla dyskretnych celów. Tylko, czy drzwi tego pałacyku muszą być zawsze otwarte, aby przechodzące dzieci musiały wszystko widzieć, co się dzieje wewnątrz?! Ze względu na przyzwoitość żądamy od nadzorcy tej ubikacyi, aby drzwi zawsze były zamknięte.

Krakowskie „babie lato“ przepływa (bez aeroplanów!) most i w obfitych nitkach tłumi podgórską produkcyę tych nici jesiennych. Czy patryoci podgórscy nie uważają tego za nową inwazyę Krakowa na grunt podgórski? Ha! jeśli tak, niech szukają rady.

Kronika wychodzi poza most. Tuż poza mostem spoczywa cichy i milczący pałacyk (?) policyi. Tam zawsze można się czegoś nowego dowiedzieć! Oto zbiór „nowości“ podgórskich z ostatnich 48 godzin:

A więc kradzieże. To najpowszedniejszy materyał kroniki. Okradziono Samuela Leibowicza, wyrobnika z cegielni, któremu z kuferka skradł parobek piekarza Iszera z ul. Wielickiej l. 2 zegarek srebrny. Parobek uciekł, policya szuka go.

P. Regina Scharf, żona kupca z Nowego Placu l. 8, posądza swą służącą, że jej skradła lub wylała z pomyjami łyżki srebrne, wartości 24 kor. Służąca wypiera się kradzieży.

A ten dowcipnie kradł. Józef Hajduk wydumał w głębi swego złodziejskiego ducha niezły pomysł. Poszedł na podwórze domu p. Felczera w Płaszowie, który chowa ładne kury, posypał im garść pszenicy, a potem, zajęte żerem ptactwo, pochwytał i zaniósł 7 czy 8 sztuk na targ. Ale właściciel prędko spostrzegł kradzież i na targu kazał aresztować „kuro-łapa“, nim mógł zdobycz spieniężyć.

Ten kradł siano. Markus Kistlinger, zamieszkały przy ul. Kalwaryjskiej 17, doniósł policyi, że skradziono mu ze strychu 40 peręcyj siana. Podejrzewał o tę kradzież chłopaków, służących fabrykanta wody sodowej, Józefa Zuckermanna, którzy śpią na strychu, deskami oddzielonym od składu siana p. Kistlingera. Aresztowano 3 chłopców, z których tylko Lieberfreund Jakób, 13-letni, okazał się złodziejem. Do kradzieży namawiał go syn Józefa Zuckermanna, Jakób, który za skradzioną wiązkę płacił chłopcu 4 hal.!

O nich nie ma co pisać, t. j. o tych tłumach pijaków i awanturników, którzy przepełniają areszta policyjne. Ale o Rozalii Otto, starej pijaczce, należy, choćby dlatego, że mimo spalonych płuc i mózgu przez alkohol, ma jeszcze temperament. Ofiarą jej była panna Józia Kilk, która nie chciała Rozalci płacić wódki. A więc zawiedziona pobiła pannę Józię. Awanturnicę i p. Józię zabrał policyant na policyę. Tu nawet, w urzędzie, wymierzyła oburzona Rozalcia biednej swej ofierze jeszcze 2 policzki! Ledwie ją powstrzymano od dalszych ataków. To temperament!

Zmarli. Stefan Pichel, obywatel m. Krakowa, majster kotlarski, przeżywszy lat 76, zmarł w Krakowie.

Leopold Pyrzowski, em. oficyał sądowy, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 54.

Z SALI SĄDOWEJ.

Z rewolwerem na żonę.

Smutna historya lekkomyślnego małżeństwa — oto tło rozprawy, jaka się dzisiaj odbywała przdd trybunałem przysięgłych. Jako oskarżony stanął młody, bo dopiero 26 lat liczący człowiek, z zawodu ślusarz, pochodzący z Baranowa w Królestwie Polskiem, Piotr Gorgoń, a stanął przed sądem pod ciężkim zarzutem usiłowanego morderstwa. Cała historya, która poprzedziła czyn, jaki Gorgonia stawił przed trybunałem przysięgłych, jest naprawdę ciekawą i może posłużyć niejednemu z młodych ludzi za przestrogę, aby się dobrze rozejrzał i dobrze rozważył, z kim ma się połączyć na zawsze ślubnym węzłem, żeby mógł żyć dobrze i szczęśliwie.

Poznał — pokochał — wziął ślub.

Gorgoń przybył do Krakowa w lecie ubiegłego roku z Królestwa Polskiego. Niezadługo poznał tu młodą, przystojną dziewczynę, Zofię Chłopkiewiczównę. Wprawdzie Zosia była już w odmiennym stanie, wprawdzie nie okazywała mu zbytniej miłości, jednakże tak mu wpadła w oko i serce zajęła, że nie namyślając się wiele, oświadczył się, no — i 5 października był już mężem pięknej Zosi. Co go tak pchało do tej żeniaczki, tego dziś chyba sam nie wie, ale to wie, że ani się obejrzał, a już był żonaty. Poznał — pokochał — wziął ślub. Historya krótka, w stylu i charakterze naszego wieku.

Piekiełko w cichym kątku.

Młodzi małżonkowie wynajęli sobie przy ul. Mikołajskiej skromniutkie mieszkanie, złożone z pokoiku i kuchenki na parterze. On, mąż, pracował w fabryce jako ślusarz, ona zarabiała na życie szyciem, bo była krawcową, a do dziecka przyjęli na służącą również dziecko, 15-letnią Marysię Wodasównę. I tak sobie założyli ciche gniazdko, skromne, ładne — nie wszystkim ludziom dużo do szczęścia potrzeba. Ale — jak to zwykle bywa — miłosne zapały Gorgonia ostygły po ślubie, a dziecko, nie jego, stawiało mu zawsze przed oczy dawne życie, przeszłość ukochanej żony. No i tak, niewiadomo skąd i kiedy, zaczęły się niesnaski, później swary, kłótnie, wreszcie Gorgoń zaczął żonę kląć i bić, a ponieważ żoneczka nie wpływała nań zbyt łagodnie, ale owszem, podniecała jego gniew, może zresztą i mimo swej woli, więc w cichym gniazdku zaczęło się piekiełko familijne. Gorgoń zagroził nawet raz żonie, że i ją i dziecko udusi, a 31 maja tak się w nocy znęcał nad żoną, że Gorgoniowa o 2 w nocy uciekła, chroniąc się pod opiekuńcze skrzydła policyi. Pewnego razu przebudziwszy się, uczuła na szyi ręce męża, jak przyciskały jej szyję. Przerażona zerwała się, przekonana, że ją mąż rzeczywiście chce udusić, ale jakoś się jeszcze pogodzili; mąż się wytłomaczył, że był wówczas pijany i nieprzytomny.

Wesele na Krowodrzy i taniec z kolejarzem.

A tymczasem Gorgoń stawał się coraz bardziej podejrzliwszym wobec żony. Dnia 3 lipca poszli oboje na wesele do Krowodrzy. Pani Gorgoniowa dosyć dużo tańczyła z pewnym urzędnikiem kolejowym, co się okropnie nie podobało mężowi. Podszedł więc do niej i zaczął jej wymyślać tak, iż Gorgoniowa opuściła wesele i poszła do domu. W dwie godziny potem poszedł mąż. Obawiając się jego zemsty, nie chciała go nawet puścić do domu, ale — jeszcze się pogodzili.

Tragiczny dzień.

Na drugi dzień jednak od samego rana zawisła nad domem Gorgoniów ciężka zmora. Gorgoniowa dała rano mężowi 34 korony, a ten, poszedłszy na miasto, kupił sobie odrazu rewolwer. Kiedy powrócił, zaczął żonie robić znowu wymówki o tym tańcu z kolejarzem, o dawne życie i t. d., a gdy żona na to odezwała się:

— Daj mi też już raz z tem spokój!

— Żal mi dziecka — odparł Gorgoń — bo dziecko lubię. Ale ono będzie nieszczęśliwe!

— Chcesz mnie zabić!? — spytała żona.

Mąż nic nie odpowiedział. Przez resztę dnia nie zbliżył się do żony wcale, ale śledził każdy jej krok.

Strzały do żony.

Nareszcie nadszedł wieczór. Małżonkowie wrócili z kolacyi i nie zapalając światła, bo naprzeciw ich okna stała na ulicy gazowa latarnia, która pokój oświetlała, położyli się spać. Po chwili jednak Gorgoń zerwał się, ubrał i poszedł znowu do żony, wołając do niej:

— Chcesz wychować dziecko i żyć ze mną?

— A dajże mi spokój i odejdź sobie! — odparła zniechęcona.

Wtedy Gorgoń wyjął rewolwer. Zobaczywszy to, Gorgoniowa uciekła do kuchni, tam mąż dopadł ją i strzelił do niej z rewolweru trzy razy, ale tylko jeden strzał ją trafił, poczem zaczął ją dusić, aż wreszcie wyczerpany padł na łóżko i tak go zastała policya.

Rozprawa.

Rozprawie przewodniczył radca Cięglewicz, oskarżał prok. Wajda, bronił adwokat Filimowski. Gorgoń tłómaczył się, że nie miał zamiaru zabić żony, bo działał niemal nieprzytomny pod wpływem rozdrażnienia z powodu zachowania się żony. Takssmo tłómaczył się, że w ucieczce razem z Łatą z więzienia nie brał udziału, jeno go Łata zmusił do ucieczki. Żona oskarżonego zrzekła się zeznań.

Przysięgli na pytanie o winę oskarżonego odpowiedzieli 12 głosami: Nie. Wobec tego trybunał wydał wyrok, uwalniający Gorgonia od winy i kary.

Stracenie Ferrera.

W Barcelonie z wyroku sądu wojskowego, który sądził zupełnie na sposób rosyjski, stracono **Ferrera**, teoretyka anarchizmu, któremu zarzucono (ale nie udowodniono) udział w rewolucyjnych rozruchach w Barcelonie.

Wyrok ten wywołał bardzo złe wrażenie w świecie. W Paryżu, Rzymie zabrzmiały głośne protesty w prasie.

Naczelni redaktorzy wszystkich wielkich pism londyńskich wystosowali do króla Alfonsa następującą depeszę:

„Podpisani wiedzą, że Ferrer życie i cały swój majątek poświęcił dla sprawy wychowania publicznego w Hiszpanii i dla sprawy wolności. W rewolucyi barcelońskiej nie ponosi on żadnej winy. Sądzimy, że stracenie Ferrera byłoby wieczną plamą na honorze Hiszpanii. W imieniu sprawiedliwości, humanitarności i postępu prosimy, aby wyroku nie wykonywano“.

Mimo to rada ministeryalna nie zaleciła królowi Alfonsowi ułaskawienia i wyrok wykonano.

Ferrera umieszczono onegdaj wieczór w kaplicy więziennej. Prosił on o rozmowę z obrońcą, który przybył do niego na kilka godzin przed straceniem. W sąsiedztwie fortu poczyniono rozległe środki ostrożności. Do demonstracyi nie przyszło. Oddział piechoty wykonał wyrok śmierci. Ferrer odmówił przyjęcia ostatnich pociech religijnych.

Telegramy „Nowin“.

Rzym. Półurzędowa „Tribuna“ ogłasza artykuł, potępiający stracenie Ferrera i sądzi, że ponad sądem wojennym w Barcelonie stoi sąd całej cywilizowanej Europy. (Ferrer był stracony po tajnej rozprawie, bez przesłuchania ani jednego świadka!).

Wiedeń. Stracenie Ferrera uważają powszechnie za mord. Z wielu miast nadchodzą wieści o **demonstracyach antihiszpańskich.**

Szczególniej wielkie demonstracye odbyły się w **Rzymie** i w **Paryżu.**

Paryż. Z okazyi demonstracyj przyszło w Paryżu do walki między policyą a pospólstwem. Jeden policyant zginął od kuli rewolwerowej, drugi, ciężko ranny, zmarł w ciągu nocy. Wielu innych policyantów zraniono. Także prefekt policyi, Lepine, odniósł ranę od kuli rewolwerowej. Około 100 osób aresztowano.

Policya twierdzi, że wczorajsze rozruchy nie były dziełem anarchistów hiszpańskich, tylko wywołane były przez pospólstwo, które chciało przy tej sposobności rabować.

Demonstranci zniszczyli jeden omnibus automobilowy i powyrywali w wielu ulicach latarnie.

Sejm krajowy.

Posiedzenie środowe.

Lwów. Na wczorajszem posiedzeniu odesłano wniosek Stefczyka o utworzenie narodowej organizacyi rolniczej do komisyi reform agrarnych.

Następnie przyjęto wnioski komisyi bankowej w sprawie podwyższenia gwarancyi krajowej dla obligacyj komunalnych Banku krajowego.

Następnie przyjęto wnioski komisyi o podwyższenie dotacyi dla włości rentowych na 10 mil. koron.

Na wieczornem posiedzeniu obradowano w dalszym ciągu nad ukrajowieniem dróg.

Telegramy „Nowin“.

Zwalczanie drożyzny.

Wiedeń. W ankiecie drożyźnianej, urządzonej przez Radę ministrów, mają być rozważane następujące środki zwalczania drożyzny: Zniżenie ceł zbożowych, potanienie cen mięsa i decentralizacya jego sprzedaży, ustanowienie cen maksymalnych na mięso i pieczywo, potanienie cen jarzyn i mleka i obniżenie taryf kolejowych dla środków żywności.

NADESŁANE.

† **Stefan Pichel**

obywatel m. Krakowa, majster kotlarski, zmarł w Krakowie w 76 roku życia, dnia 12 b. m.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1909 do 1 maja 1910 r. (czas środkowo europejski).

Odchodzą z Krakowa

12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·08 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·58 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
7·14 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Żwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·20 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popołudniu (osob.) do Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·31 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·58 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż Nowego Sącza.
6·40 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·35 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·10 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·16 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska
6·49 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·28 rano (osob.) z Bogumina. Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·28 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·59 rano (osob.) z Oświęcima.
8·25 rano (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima tylko do Podgórza.
11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·58 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina i Warszawy.
1·00 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12 popoł. (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła, Chyrowa (kursuje w niedziele, święta i czwartki).
1·27 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
5·07 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
6·00 wiecz. (osob.) z Tarnowa, Szczucina, Orłowa.
6·22 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·18 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·25 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·10 wiecz (posp.) ze Lwowa.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·15 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państw., Pałac Spiski (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Sujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linie A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka